

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

MARTYNA MATWIEJUK: **„Zawsze było dla mnie bardzo ważne, żeby, jak to nazwałem, pożyć sobie, przeżyć coś nowego, ekscytującego, ważnego”. To są słowa Wojciecha Plewińskiego, jednego z najważniejszych polskich fotografów powojennych. Około sto pięćdziesiąt jego fotografii mogą państwo zobaczyć na wystawie w Domu Spotkań z Historią. Ja nazywam się Martyna Matwiejuk, a moimi gośćmi w Audycjach Kulturalnych są dziś kuratorki ekspozycji zatytułowanej „Pozowane, podpatrzone”, pani Anna Brzezińska oraz pani Katarzyna Sagatowska. Dzień dobry.**

KATARZYNA SEGATOWSKA: Dzień dobry.

ANNA BRZEZIŃSKA: Dzień dobry.

MARTYNA MATWIEJUK: **Zapewne każdemu z państwa, zdarzyło się kiedyś mniej lub bardziej przypadkiem zobaczyć portret autorstwa Wojciecha Plewińskiego. To jest fotograf, który portretował ludzi kultury i sztuki, portretował polskich intelektualistów, ale także to twórca, który zajmował się bardzo różnorodnymi obszarami fotografii, często niezwiązanymi aż tak tematami, fotografią teatralną, fotografią modową, reportażem. Jak zatem myślały panie o tej wystawie, wybierając zdjęcia na ekspozycję?**

KATARZYNA SEGATOWSKA: Chciałyśmy przede wszystkim opowiedzieć o Wojciechu Plewińskim- człowieku, poprzez jego zdjęcia, ale też poprzez teksty, które wybrałyśmy. I jako, że jest to Dom Spotkań z Historią, zdecydowałyśmy się na taką opowieść, poprzez portrety ważnych osób ze świata kultury i sztuki i przez zdjęcia dokumentalne z Polski i z zagranicy, a także wyjąć ten wątek „Przekroju”, czyli magazynu, z którym Wojciech Plewiński był związany przez kilka dekad i pokazać jak „Przekrój” promieniował na twórczość Wojciecha Plewińskiego, ale także, jak Wojciech Plewiński wpływał na kształt tego magazynu.

MARTYNA MATWIEJUK: **No właśnie, bez Wojciecha Plewińskiego „Przekrój” byłby zupełnie innym czasopismem?**

KATARZYNA SEGATOWSKA: Tak, zdecydowanie.

ANNA BRZEZIŃSKA: Zdecydowanie tak. Wojciech Plewiński, można powiedzieć, że miał olbrzymi wpływ na to, jak „Przekrój” był ilustrowany, bo to właśnie jego zdjęcia w tym tygodniku były i zdjęcia nie tylko pięknych kobiet, ale również zdjęcia właśnie z Polski, z ulic Krakowa, niejednokrotnie zdjęcia z takim no, troszkę przymrużeniem oka. Także jego osobowość na pewno miała bardzo duży wpływ na to pismo.

MARTYNA MATWIEJUK: **Odwiedzając wystawę, będą państwo mogli zobaczyć bardzo ciekawe obiekty, mianowicie oryginały odbitek żelatynowo-srebrowych, fotografie tworzone dla „Przekroju” z ręcznymi notatkami Wojciecha Plewińskiego, dotyczącymi barwienia, retuszowania. Oglądając tę ekspozycję, też widzimy, co**

wydaje mi się szalenie ciekawe, że tak jak świetnie są zdjęcia zaaranżowane, te pozowane, te, których istotą jest pomysł, tak samo znakomite są zdjęcia reportażowe, na których Wojciech Plewiński przedstawia ludzi, których nie zna, a jednak mamy wrażenie, że jakby się znali, jakby się umówili na te kadry.

KATARZYNA SEGATOWSKA: Tak, ja jeszcze jedną uwagę tylko dodam, że te odbitki żelatynowo-srebrowe na odwrotach mają notatki redakcyjne, a one są podpisane przez Wojciecha Plewińskiego, natomiast to redakcja sugerowała jakie kolory...

ANNA BRZEZIŃSKA: Grafik redakcyjny przede wszystkim.

KATARZYNA SEGATOWSKA: Tak, co trzeba wyretuszować, za głęboki dekolt, czy jakieś elementy, które się tam pojawiły przypadkowo. A wracając do człowieka, tak, to jest też taka nasza myśl przewodnia tej wystawy, że to, co jest najważniejsze w twórczości Wojciecha Plewińskiego, to jest właśnie zainteresowanie człowiekiem. On z dużą czułością i z ciekawością patrzy na człowieka i te zdjęcia, czy to z Włoch, czy z Francji, czy z różnych części Polski, to pokazują, jak bardzo go interesował właśnie człowiek, czy to właśnie w takiej sytuacji jakiejś bardziej beztroski w tych zagranicznych zdjęciach, czy właśnie zanurzone w te różne, historyczne dekoracje, jak w tych polskich zdjęciach.

MARTYNA MATWIEJUK: **Mówiliśmy o fotografiach dla „Przekroju”, mówiliśmy o portretach, ale tysiąc dziewięćset pięćdziesiąty dziewiąty rok to jest moment, w którym Wojciech Plewiński debiutuje jako fotograf teatralny. Udokumentował ponad osiemset spektakli, co jest naprawdę, no niesamowita liczba. Trendy, związane z fotografią teatralną, zmieniają się w czasie. Niektórzy uważają, że fotograf teatralny powinien być przeźroczysty i tylko, oczywiście, z własną sobie wrażliwością, ale dokumentować to, co się dzieje, tymczasem Wojciech Plewiński wchodzi na scenę, rozmawia z aktorami o tym, jak to zdjęcie ma wyglądać. Jak pracował w teatrze?**

KATARZYNA SEGATOWSKA: Może nie od początku wchodzi na scenę, dlatego, że reżyserzy tego nie lubili, dopóki nie przekonali się jak wielkim fotografem, Wojciech Plewiński jest. Na początku było mu trudno. Wydawał nawet się niektórym reżyserom zbędny, ale na szczęście to jak fotografował, w jaki sposób, przekonało ich, że naprawdę warto zgadzać się na propozycje tego fotografa, który fotografuje z tak niebywałym instynktem, który potrafi ustawiać scenę, który też potrafi rozmawiać z operatorem światła, który ustawia mu te światła, ponieważ Wojciech Plewiński nie używał w teatrze lampy błyskowej. Pamiętajmy, że to były czasy, gdzie nie było jeszcze aparatów cyfrowych, więc posługiwał się aparatem tradycyjnym, fotografował na negatywach i robił również odbitki. Także takie fotografowanie wymagało wielkich umiejętności, wielkiego wyczucia, a skutkowało to tym, że jego zdjęcia rzeczywiście są niezwykle i do tej pory, mimo tego, że tyle lat minęło, są fantastyczne i budzą zachwyt, bo klimat, nastrój tych zdjęć jest absolutnie niepowtarzalny.

MARTYNA MATWIEJUK: **A skąd ta niechęć do lampy błyskowej? Tu myślę, że też warto nadmienić, że Wojciech Plewiński nie fotografował w studiu, raczej wybierał plener albo naturalne otoczenie dla danego tematu, dla danej postaci.**

ANNA BRZEZIŃSKA: W tamtych czasach mało fotografów w ogóle miało studia. Ja sędzę, że chyba, ze znanych mi z tego pokolenia, a trzeba powiedzieć, że to jest pokolenie no, pan Wojciech Plewiński rok tysiąc dziewięćset dwudziesty ósmy, to nie było mowy w ogóle o czymś takim jak studio, natomiast lampa błyskowa jest takim narzędziem, była takim narzędziem, którego fotografowie tak naprawdę nie lubili, bo zmieniała bardzo, spłaszczala zdjęcie, to już nie było to, nie było właśnie tego cudownego klimatu. Lampa błyskowa, ten klimat, ten nastrój, zabijała. W związku z tym trzeba było tak kombinować, i tylko najlepsi to potrafili, żeby z lampy błyskowej nie korzystać.

MARTYNA MATWIEJUK: **Padło takie słowo jak instynkt. I chciałabym właśnie zapytać o pewną przypadkowość lub nie, ponieważ zaskakujący jest też początek historii Wojciecha Plewińskiego, początek tej przyjaźni z fotografią, kiedy wyjeżdża na spływ kajakowy, zabiera pożyczony aparat, wykonuje jedno z pierwszych zdjęć i od razu wygrywa konkurs. To talent, czy może jakaś umiejętność patrzenia, umiejętność wyczuwania ludzi?**

KATARZYNA SEGATOWSKA: No na pewno talent, ale też na pewno to, że Wojciech Plewiński nasiąkał fotografią w domu. Jego tata dużo fotografował. My na wystawie pokazujemy wybrane strony z albumu ojca, na których widać zdjęcia rodzinne i pejzaże przepiękne i sztuki trzody, bo tym zajmował się, oceną zwierząt, zajmował się ojciec Wojciecha Plewińskiego, także na pewno wyniesiona pasja z domu, czy też taka inspiracja z domu. Później właśnie te zdjęcia ze spływu, ale jak sam Wojciech mówi, Plewiński, że to była dla niego taka informacja, ta wygrana konkursu, że można w tym kierunku pójść. Później zaczął się wprawiać w fotografię. Najpierw fotografował architekturę, jest kilka zdjęć takich niezwykle, też bardzo precyzyjnych, ukazujących fotografię. Też pamiętajmy, że Wojciech Plewiński ukończył architekturę, więc to wykształcenie architektoniczne na pewno wpłynęło na czystość kadrów, to też jest bardzo charakterystyczne dla zdjęć Wojciecha Plewińskiego, że one są niezwykle precyzyjnie skadrowane, na nich jest tylko to, co jest potrzebne. Zatem taka suma różnych doświadczeń, ale też to, co Wojciech Plewiński mówi, że szukał dla siebie takiego zawodu, w którym mógłby czuć się wolny. Pracował, jeszcze jako student architektury, zaczął pracować w pracowni konserwacji zabytków. Była to trochę praca za biurkiem, co prawda starał się brać takie zlecenia, które pozwalały mu podróżować z aparatem i też wtedy fotografia bardzo się przydała, ponieważ dokumentacja budynków była dużo prostsza, łatwiejsza dzięki fotografii. Jak sam mówi, później można było policzyć dachówki na zdjęciach, także, to była, jak mówię, taka suma różnych doświadczeń, ale też taka potrzeba znalezienia dla siebie miejsca w zawodzie, który dałby mu wolność. No i właśnie ta fotografia okazała się być tym jego przeznaczeniem.

MARTYNA MATWIEJUK: **Zatem z zawodu fotograf, ale kiedy czytamy różne wypowiedzi Wojciecha Plewińskiego, również ujęte na kuratorowanej przez panię wystawie, mamy takie wrażenie, że ta fotografia jest trochę obok, że ten aparat zawsze jest gdzieś z boku, raczej towarzyszy, ale najważniejsze są różne aktywności, różne pasje, to życie samo w sobie. Czym, w pani opinii, w takim razie, jest fotografia dla Wojciecha Plewińskiego?**

ANNA BRZEZIŃSKA: Sam Wojciech Plewiński mówi, że chyba za dużo w jego życiu było pasji i jeszcze innych poza fotografią i za mało fotografował, bo nurkował, jeździł na nartach...

KATARZYNA SEGATOWSKA: Żeglował.

ANNA BRZEZIŃSKA: Żeglował. Tych pasji było mnóstwo i że oczywiście tak, fotografia była również bardzo dużą pasją, ale takie ma jakieś teraz, może po latach spostrzeżenia, że może za mało fotografował, co nam się wydaje takie raczej śmieszne, dlatego, że patrząc na jego przebogate, ogromne archiwum, no to nie mamy takiego przekonania, że fotografował za mało. Zresztą jego zdjęcia w olbrzymiej większości są tak doskonałe, że właściwie nie można sobie wyobrazić, żeby można było zrobić coś więcej i lepiej ponad to, co jest w archiwum Wojciecha Plewińskiego.

KATARZYNA SEGATOWSKA: A jeszcze wracając do pani pytania, czym jest fotografia dla Wojciecha Plewińskiego, on sam często mówi o tym, że jest to, służy mu do notowania, do notowania tego, co zauważył. Ma też taki cykl, który nazywa się „zauważone”, który robi przez większość życia, do którego zbiera takie różne, zauważone sceny, różne kontrasty, różne śmieszności, jakieś metafory, także no aparat jest dla niego swoistym notesem.

MARTYNA MATWIEJUK: **Przy których fotografiach, prezentowanych w Domu Spotkań z Historią, polecają się panie zatem zatrzymać na dłużej?**

ANNA BRZEZIŃSKA: Przy wszystkich. Haha...

KATARZYNA SEGATOWSKA: Haha... Oczywiście nie jest to możliwe, ale my jesteśmy, właściwie można powiedzieć, do każdego z tych zdjęć bardzo przywiązane tak czule, można powiedzieć, przywiązane, dlatego, że każda z tych fotografii wywarła na nas takie wrażenie, że znalazła się na tej wystawie, czyli wszystkie te fotografie są dla nas ważne, a wybory były naprawdę trudne, bo tych zdjęć fantastycznych jest bardzo dużo, a myśmy były ograniczone, więc te decyzje były podejmowane czasami bardzo długo. Ten proces nasz wybierania zdjęć trwał długo, bo nie chcieliśmy niczego przegapić i chcieliśmy bardzo dokładnie przemyśleć to, jak wystawa ma być zbudowana, jak w ostateczności ma wyglądać. Jest sporo zdjęć takich, które są znane, które na pewno wiele z państwa widziało, jak na przykład portret młodziutkiej Anny Dymnej w zbożu, czy Romana Polańskiego tańczącego na stole, na Kalatówkach w pizamie, ale jest też dużo zdjęć nieznanymi, to znaczy chcieliśmy pokazać Wojciecha Plewińskiego z tych zdjęć bardzo znanych, ale również i tych, które są mniej znane, których publiczność może nawet nie zna wcale.

MARTYNA MATWIEJUK: **Dobra wiadomość jest taka, że wystawę tę można oglądać i odwiedzać wielokrotnie, czasu jeszcze trochę jest, bo wystawa potrwa w Domu Spotkań z Historią do czwartego lutego, dwa tysiące dwudziestego czwartego roku. Dodam tylko, że towarzyszy jej także album. Anna Brzezińska i Katarzyna Sagatowska, kuratorki wystawy, były dziś gośćmi audycji kulturalnych. Bardzo dziękuję.**

KATARZYNA SEGATOWSKA: Dziękujemy bardzo.

ANNA BRZEZIŃSKA: Dziękujemy.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.